

*nic dłużej
nic ponad to co jest*

Tak więc, teraz oto, możemy wejść w słowo *poecie nostalgii* i oświadczyć mu z całą stanowczością, że my jednak pamiętać będziemy, nie zetrzemy tych słów ze szkolnej tablicy, na przekór (usprawiedliwionej) nieobecności, i na przekór ceniom, wiatrom, i że nie pozwolimy umrzeć, jej – Jej – czyli Rzeczy najważniejszej, naszej Pamięci. Bo czymże byśmy bez niej byli? Miedzią brzęczącą? Cymbałem brzęącym? A może niczym? **Teraz bowiem widzimy jakby w zwierciadle, niejasno, wtedy zaś, zobaczymy twarzą w twarz...**

A kiedy już wrócimy od tych nostalgii do naszego jedyne, prawdziwego i z własnej perspektywy przeżywanego życia niechaj zagości w nim pewna Jednolitość Pamięci. Coś, co pozwala nam w tym życiu trwać, budować i na co dzień podejmować każdy kolejny trud. Bez tych, którzy byli przed nami, nie byłoby bowiem nas. Bez tych, którzy byli przed nami, nie dałoby się bowiem zachować ciągłości, jakże niezbędnej do uchwycenia poczucia sensu tego niepowtarzalnego, autorskiego, że się tak wyrażę - trwania. Jedyne jakie znamy, jedyne jakie mamy – żyjąc łaskawie tu, na tej właśnie – jedynej opisywalnej poezji i dobrem – Ziemi.

A kiedy już wrócimy od tych nostalgii... nigdy, przenigdy, nie pozwólmy sobie zapomnieć po co tutaj jesteśmy. Nie po to, aby gromadzić. Nie po to, aby błyszczeć na świecznikach wydarzeń, z logo za pan brat, lecz właśnie po to, aby komuś podać rękę, aby wyciągnąć do kogoś dłoń, aby wesprzeć to wszystko... (lub kogoś), kogo jeszcze wesprzeć zdołamy...

I na koniec tych... nostalgii „Znowu wiersz do Ciebie” /z tomu *Miłośniki, Miłosne liryki* 2001/.

*Różne są sprawy – trudne, proste,
cóż – Twoja ręka ich nie zmienia.
W jedną nas stronę wiezie okręt,
jeden nas los pcha ku jesieni.*

*Może to źle, a może dobrze,
sprzeczne teorie o tym krążą.
A my uparcie i niemądrze
dni naszych roczinamy jądrowo.*

*I tylko jutra się boimy,
jak małe dzieci ciemnych kątów.
Bo drogi zawiąć mogą zimy,
a strach zaczynać od początku.*

Wszystkie te prawdy wydają się być tak oczywiste. Tak proste, i tak odwieczne, i... tak jakby banalne. Są też jednak, w tej prostodusznej banalności – w naszym ciągłym biegu, w nieustannym szarpaniu się z Życiem – tak trudne do realizacji, że aż nierealne. Najtrudniejsze jakie dano nam zgłębić. I

chyba, choćby dlatego właśnie, warto je rok rok przypominać, przywoływać, na nowo otwierać. Sobie samemu i napotkanym „innym”... Jako znak ostrzegawczy, jako przestrożę, aby czegoś w tym życiu, raz na zawsze, po prostu nie przegapić... Można to uczynić właśnie wędrując meandrami Twoich (Andrzeju) zamyśleń.

Dziękujemy Ci, Poeto – mój drogi imienniku, za Twoją poezję, pełną spraw najważniejszych. Potrafi ona nas bowiem przenieść w innym wymiar naszego bytu.

I jest to wymiar nieoceniony. Wymiar ziarenka piasku, na gigantycznej pustyni coraz bardziej wyschniętych słów, zredukowanych znaczeń i wypaczonych sensów. Jest to wymiar tego ziarna, któremu od zarania dziejów przyglądamy się wnikliwie, i od początku Bytu, od Wielkiego Wybuchu, z niezmienną fascynacją dostrzegamy sam prosty, najprostszy przecież fakt – że ono istnieje.

Andrzej Walter

Przedruk za zgodą portalu: pisarze.pl



W osiemdziesięciolecie urodzin Rafała Orlewskiego wspomnienia i refleksje

Boże, jak ten czas leci, jesteśmy starzy, a byliśmy dziećmi. Przynajmniej ja byłem jeszcze, formalnie, czyli metrykalnie rzecz biorąc, dzieckiem, bo do osiemnastki brakowało mi dwóch pełnych lat. Rafał miał lat dwadzieścia pięć. Był nauczycielem w Kolumnie (obecnie dzielnica Łasku), miał też jakiś wysoki stopień w harcerstwie. Poza tym był smukłym, zgrabnym i przystojnym mężczyzną o wyrazistym niskawym głosie przystosowanym raczej do wydawania poleceń i komend niż do uczestniczenia w jakichś, powiedzmy, scholastycznych dysputach. Ten głos stanowczy i niskawy pozostał mu do dziś, tak jak pozostało mu odręczne pismo – kształtne i wyraźne, mimo że dzisiaj jest to głos i pismo osiemdziesięciolatka dotkniętego częściowym paralizem od wielu lat.

Wobec swojego ciała Rafał najwidoczniej odnosi się w sposób, w jaki wysokiej rangi przywódca odnosi się do swoich podwładnych – z rozsądnym umiarem nie znoszącym jednak sprzeciwu i mazgajstwa. Nie wiem, czy

jest antropologicznym spirytualistą, ale jestem pewien, że w relacjach ciało-duch oddaje zdecydowany prym duchowi. Jest nie tylko formalnie harcmistrzem od druhów harcerzy, lecz i, chciałoby się rzec, harcmistrzem swojego losu. Więc silnym, niezależnym od cielesnych dolegliwości duchem.

I z tego ducha wywodzi się jego poezja. Po raz pierwszy zetknąłem się z nią i jej autorem jako szesnastolatek w 1959 roku, gdy znalazłem się w grupie poetyckiej (czy ogólnej: literackiej) „Grabia 59” zaistniałej wiosną tegoż właśnie roku w Łasku z inicjatywy miejscowego dziennikarza, poligloty i nauczyciela licealnego Jana Janiszewskiego. Ten, jakimś sobie tylko znanym sposobem, wytropił wszystkich adeptów pióra mieszkających w Łasku i okolicy. Wtedy byli to właściwie sami poeci, bo nawet znany później prozaik Eugeniusz Iwanicki w owym czasie upierał się przy statusie poety, prozę mając niejako w odwodzie, choć debiut miał za sobą właśnie w prozie i to w cenionym wówczas piśmie – „Nadodrze”. Rafał wówczas występował wyłącznie jako poeta, szanowany przez nas wszystkich, bo jako jedyny był po debiucie. Jak przystało na harcerza – w harcerskim tygodniku „Na Przełaj”. W tym kolorowym piśmie raz w miesiącu pojawiał się dodatek pt. „Kawiarenka poetycka”. Była to cała kolumna poświęcona publikacji wierszy młodych poetów. Poziom artystyczny, jaki tam obowiązywał, mógłby zniechęcić lub nawet przstraszyć co najmniej kilkuset współczesnych poetów. Był dość wysoki. Bo też publikowali tam nie tylko najmłodszy i wcale niekoniecznie harcerze, tylko różni, niekiedy całkiem dojrzały poeci.

Zanim spotkałem Rafała w żywej, konkretnej postaci, znałem go z opowieści Romana Wilka – kolegi z jednej klasy, również piszącego wiersze, mieszkającego w Kolumnie, a więc po sąsiedzku z Rafałem. On to doradził mi, abym swoje wiersze pokazał Rafałowi, by uzyskać od niego fachową ocenę i poradę. I tak też się stało. Zeszty szesnastokartkowy w kratkę powędrował przez Romka do Rafała. Po paru dniach wrócił wraz z dość obszernym listem od starszego poety. Był to ni mniej, ni więcej tylko pierwsza recenzja, jaką w życiu otrzymałem – bardzo wnikliwa i bardzo życzliwa. Jej autor nie żałował mi uwag krytycznych – zarówno szczegółowych jak i ogólnych. Lecz całość jego wypowiedzi miała charakter nie tylko literacki, ale i pedagogiczny. Była przeniknięta troską o dobro ucznia, o jego rozwój. Tak mógł postąpić tylko prawdziwy nauczyciel. Odczułem to bardzo wyraźnie i od tej pory Rafał stał się dla mnie autorytetem w sprawach poezji. Autorytetem jedynym w swoim rodzaju, bo nie tylko w ściśle literackim sensie, ale i w sensie niejako pedagogicznym i moralnym. Wiedziałem, że to, co mówi, nie jest mówieniem dla mówienia, lecz wyrazem zarówno fachowości jak

(Dokończenie na stronie 10)